

Andrzej Walter

Szumowiny i błazny

Ryby zawsze psuły się od głów, a głowy dziś, jak wiemy, (...) od parady, a jakże. Lśnić i paradować, błyszczeć i połyskiwać, za wszelką cenę. Nikt się dziś nie przejmuje, zobowiązaniami tak zwanego szlachectwa, nikt się nie martwi skrupułami, sumieniem, reakcją ludzką czy społeczną. Cel uświęca środki, a celem jest ów własny ryj wystawiony na pokaz dalece nieosiągalny innym, zwykłym szmertelnikom, do których ów ryj wbrew pozorom czuje dalece idącą pogardę z lekceważeniem. Oczywiście ubiera się to w różne kryjące fatalaszki, pokrywa patyną tłumaczeń czy uzasadnień, a czasami nawet i te skrupuły pozostawia się poza katalogiem i brnie się dalej – byle naprzód, byle szybciej, byle wyżej, byle coś tam, gdzieś o „nim” napisano... Wielki, znakomity, znamienity, piękny i ogromny, niepowtarzalny... Mister X – zero podniesione do potęgi zawsze pozostanie zerem, ale w tym świecie, w tym, który oglądacie za oknem to już nie działa. Dziś zera zostają premierami, prezydentami, profesorami, gwiazdami, ba, współczesnymi (a fuj) „autorytetami”...

A to tylko **szumowiny i błazny**.

Pozery i narcystycznie zachadzeni osobnicy za nic mający bliźniego swego, traktujący go jako nawóz społeczny do swoich knońców i celów. Złotouści niejednokrotnie wodzireje czasu, okoliczności, miejsc i wydarzeń. Jakże smutna jest taka rzeczywistość. Jakże smutny jest też wianuszek pożytecznych idiotów występujących w roli wielbiących i klakierów, wstępnie gratulujący, nawet niewidzący czego i dlaczego, i po co, i w imię czego. Niewiedzący sensu, kontekstu, podtekstów i szerszej perspektywy swoich gratulacji, że jest to przecież też akt świadectwa, to jakby stawianie podpisu pod zeznaniem, cyrografem, donosem, to jakby dotychczas do hucpy, świętokradztwa, zdrady czy innego szubrawstwa. Świat pełen pożytecznych idiotów, bez przemyśleń, własnych poglądów, bez ideałów, idei, nadwornych głupków, których również najłatwiej uczynić: szefami, prezesami, naczelnymi czy innymi łatwo sterowanymi pionkami, aby ci, którzy chcą naprawdę decydować o obliczu tej ziemi mieli w ich postaci zderzaki, bezpieczniki, wentyle bezpieczeństwa, względnie łatwowierne kozły ofiarne.

Powie ktoś, znów Walter pluje jadem, znów przejawskrawia, znów szuka dziury w całym. W całym? Zapytam?! Głośno i donośnie. Kiedyś mówiliśmy, że nastąpił upadek autorytetów, od kiedy kapciowego uczyniono metropolitą, od kiedy prezydentami zostają aktorzy, bokserzy czy szemrani biznesmeni, a nawet niemal *capo di tutti capi* jak w jednym z krajów bałkańskich... Dziś to już faza dalsza, ta po upadku, bo teraz na piedestały wspinają się już śmieci, gnidy, te osławione zera, które dopadły kość i kości już nie puszcza. Ci ludzie są wśród nas. Fałszują rzeczywistość, przymilają

się, ocierają się o nas, ich usta, oczy i dusze przepełnione są kłamstwem i podstępem – w cele realizacji utrwalonego celu, a tym celem jest ich świecenie nieustająco na pomniku za życia, na piedestale, na tak zwanym topie. Potencjalni zwycięzcy, nobliści, laureaci, wielcy eksperci, mędrcy, rządzący i dzielący. Oni – imperatorzy, władcy, poza wszelką krytyką, poza podejrzeniami, poza czasem i nieśmiertelnością. Omnibusy i geniusze.

I później dziwimy się, frasujemy, że świat zmierza w takim, a nie innym kierunku. Zmierza do katastrofy. Nie da się ukryć. Jak z takim przywództwem może zmierzać gdzie indziej? A to tak naprawdę szumowiny i błazny. Groteśka tańcząca z głupotą (i to wszystkich w to zamieszanych – również i mnie), żaloność w kontredansie z nędzą duchową i intelektualną, podparte bywają życiorysem na dwadzieścia stron, poparte wypowiedziami również żaloności, albo i wkręconych w tę grę, oszołomionych i opętanych „wspieraczy” geniuszu tych zer.

Wiem coś o tym, gdyż sam swego czasu dałem się uwieść w naiwności swej dziecięcej kilku takim zerem. Robiłem to szczerze i naiwnie, nie wypieram się. Starałem się widzieć więcej niż było do zobaczenia, w rewanżu otrzymywałem różne korzyści i profity. Dziś mi wstyd, ale łuski z oczu opadły. To się nazywa „nawrócenie”. Zawrócenie z drogi donikąd. Szukanie prawdy. A cóż to jest prawda – krzykną wszyscy. I oni wszyscy, ci, którzy sumienia jeszcze mają, wiedzą.

Zatem Walter nie pluje żadnym jadem, jakże łatwo tak zarzucić, Walter bowiem znowu pisze prawdę, być może swoją, subiektywną, ale tak to widzę, i piszę, opisuję to, co widzę. Szkopuł w tym, że widzi to jeszcze wiele, bardzo wiele ludzi, tylko czasami nie mają odwagi tego głośno powiedzieć. Dysonans wkrada się poznawczy. Ryba jak, już wspomnieliśmy, psuje się od głowy, a głowa dziś... od parady.

Polecam ostatnie teksty Andrzeja Dębrowskiego, które Ten płodzi dziś obficie na Fejsbuku. To wypowiedzi mądre i przemyślane, miło się to to czyta i wzbudza to przemyślenia i refleksje... Jeden tekst dotyczył narcyzmu i Auschwitz, nie będę cytował, przeczytajcie sobie sami, ale zacytuję sam siebie, własny komentarz, gdyż jest tam kilka słów o naszym cudownym środowisku literackim:

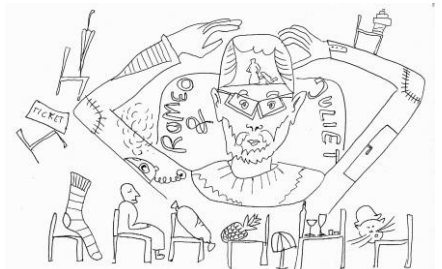
No tak. Opisany problem trawi dziś wszystkie środowiska. To problem wręcz społeczny, związany niejako z czasami: pogardy, cynizmu, hipokryzji oraz parcia na szkło. Nasze środowisko literackie jest również tego doskonałym przykładem, nie tylko politycy, choć Ci przekraczają już dalece granice przyzwoitości. U nas mieliśmy ostatnio sytuację, w której jedna organizacja literacka pogardliwie i cynicznie

wypowiada się o drugiej, podkłada nogi, naśmiewa się, szarga imiona. Później jeden taki „prezes honorowy” pewnego oddziału (powstałego z kłótni z innym oddziałem) oznajmia bezwstydnie, że został również do tamtej wrogiej organizacji przyjęty. Ma takie parcie, że aż za parcie. Do tego cały wianuszek klakierów (pożyteczni idioci?), którzy mu z kolei gratulują (w tym pani prezes innego naszego oddziału) i tak to się toczy pisane: zdradą, sabotażem, bezwzględny parciem po trupach samych siebie byle zaistnieć, byle poszerzyć zakres CV, byle się dowartościować. Mój Boże, cóż za zbieranina szumowin i gadów. Czasami się tego wszystkiego wstydzę, a już co najmniej obrzydza mnie to wszystko. Podobno człowiek, to kiedyś brzmiało... dumnie. Niestety już nie dziś. Pozdrawiam...

I na koniec drobny komentarz. Cóż z tego, że ów prezes „honorowy” jest w pewnych klimatach wybitnym artystą, naprawdę, sięgającym gwiazd, skoro cały ten swój talent, owe gwiazdy i artyzm trwoni w alkoholu, narkotykach i przekraczaniu wszelkich granic obrażania i upokarzania innych ludzi, czego niegdyś doświadczyłem osobiście. Cóż z tego, że tworzy piękno, kiedy potem babra się w ekskrementach, smaruje nimi siebie i innych, wszystko mu jedno z kim, i czym, prostytuując się na lewo i prawo, byle po trupach, byle do celu. Okropne i żenujące. Z takich ludzi dziś składają się organizacje twórcze, środowiska artystyczne, ludzie, od których można by było wymagać: poziomu, klasy i ogłady. Uszlachetnionych, bo artyści przecież, ponad poziomy. A szlachectwo zobowiązuje. Kogo? Tych obwiesi?

Zatem to błazny i szumowiny, przy klasie i wzniosłości nawet nie stali. Nigdy. Stoją przy hipokryzji, przy *Dyzmowaniu*, przy wielkiej improwizacji... tylko nie przy sztuce czy pięknie. I takie to mamy czasy: piękno miesza się z błotem, a błoto unurzane w wiecie czym i wszystkim zaczyna pachnieć, wiecie jak, a my powoli się w tym wszystkim... urządzamy, klaszcząc i robiąc dobre miny do jakże złych gier.

Jeśli jest inaczej, lepiej, to napiszcie... spojrzemy sobie razem, prawdzie... w oczy.



Rys. Barbara Medajska